Rok III. Luty 1886. Nr. 8.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
przesyłką do Austryji 65 centów, i Niemiec 1 m. 50 fen., do Ameryki ½ dolara.

Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

Ojca świętego Leona XIII.

ENCYKLIKA

o chrześcijańskim ustroju państw.

(Dokończenie patrz Nr. 7 *Echa* z r. b.).

Ale zgubne ono i opłakane pragnienie nowinek, jakie wszczęło się w XVI. wieku, kiedy najprzód zamieszanie sprawiło w wierze chrześcijańskiej, zaraz wrodzonym sobie pędem dostało się do filozofii, a z filozofii do wszystkich ustaw ludzkiego społeczeństwa. Z tego to źródła wynikły najgłówniejsze zasady nowożytne owéj wyuzdanéj wolności, wśród niesłychanych zaburzeń przeszłego wieku wymyślone i światu ogłoszone, jako zasady i podwaliny nowego prawa, dawniéj nieznanego, a sprzecznego w niejednéj rzeczy nietylko z prawem chrześcijańskiém, ale i z przyrodzoném. Z tych zasad ta najważniejsza, jaboby wszyscy ludzie, jak widocznie są do siebie po-

dobni rodzajem i przyrodą, tak też byli w życiu rzeczywiście sobie równi; jakoby każdy taką miał wolność i niezawisłość, że niczyjéj zgoła nie podlega powadze: więc wolno myśléć o każdéj rzeczy, co kto chce; robić, co się podoba; nié ma zaś nikt prawa drugim rozkazywać. Kiedy towarzystwo takiémi przejmie się zasadami, jedyną już władzą jest wola narodu, który, ponieważ sobie tylko samemu jest podległy, więc téż sam jeden tylko może sobie rozkazywać: wybiéra zaś: komu powierzyć władzę nad sobą, któréj jednak nie nadaje jako prawo jakie, ale jako prosty urząd, mający być piastowany w jegoż tylko imieniu. W zapomnienie poszło imię Boskie, zupełnie jak gdyby Boga wcale nie było, albo jak gdyby Bóg zgoła nie dbał o społeczeństwo ludzkie, albo jakby ludzie, ani pojedynczo, ani połączeni, nié mieli żadnych dla Boga obowiązków, albo jak gdyby można pojąć zwiérzchność, któréj cała przyczyna, siła i powaga nie wypływa z Boga. W ten więc sposób widoczna, że państwo niczém inném już nie jest, jeno tłumem, co sam się oświéca i rządzi; a ponieważ naród w sobie rzekomo zawiéra źródło wszelkiego prawa i wszelkiéj władzy, więc wynika, że państwo nie powinno poczuwać się do żadnych obowiązków względem Boga,

że nie powinno żadnéj religii wyznawać publicznie, że nié ma obowiązku ani szukać wiary jedynie między wszystkiémi prawdziwéj, a jednéj nad inne przenosić, ani żadnéj nie sprzyjać więcéj, niż innym, ale ma każdéj przyznać równe prawo w takich granicach, żeby porządek państwowy nie poniósł jakiegokolwiek od nich szwanku. Rozumném więc będzie, jeżeli każdemu zostawi się wszelką wolność w kwestyjach religii, wolność obrania sobie téj, którą woli, lub nieobiérania żadnéj, jeżeli mu się żadna nie podoba. Stąd zaiste rodzą się: żadnych praw nieznająca wolność sumienia; najswobodniejsze zdanie o tém: czy czcić trzeba Boga, czy nie; nieograniczona niczém swawola myśli i wygłaszania swych myśli.

A kiedy na takich zasadach, dziś nad miarę popularnych, opiérają się państwa, łatwo zrozumiéć, na jakie i na jak niegodne stanowisko zepchnięty będzie Kościół. Bo skoro czyny odpowiadają takim zasadom, równie, albo i pośledniejsze miejsce w państwie zostanie dla Kościoła powszechnego, co i dla towarzystw mu obcych: nikt zważać nie będzie na ustawy kościelne. Kościół, który od Jezusa Chrystusa otrzymał rozkaz stanowczy nauczania wszystkich narodów, dostaje zakaz nie mieszania się

zgoła do publicznego nauczania narodu. O tych nawet rzeczach, które podpadają pod prawa obu społeczeństw, rządzcy świeccy stanowią według własnego zdania i zarozumiale w téj mierze lekceważą najświętsze prawa kościelne. Podciągają więc pod swoje prawodawstwo małżeństwa chrześcijan, rozstrzygają nawet o związku małżeńskim, o jedności i trwałości małżeństwa; naruszają własność duchowieństwa, bo zaprzeczają Kościołowi prawa do dóbr jego. Słowem, tak postępują z Kościołem, że ogołociwszy go, w mniemaniu swojém, z istoty, imienia i praw doskonałego społeczeństwa, mają go za coś równego innym stowarzyszeniom, w państwie się znajdującym i dlatego, jeżeli Kościołowi zostało jeszcze jakie prawo, lub możność działania prawnego, twierdzą, że posiada on to prawo jedynie z łaski i z ustępstwa samegoż państwa. A jeżeli w którém państwie Kościół zachował jakiegokolwiek prawo, zgodnie z krajowémi ustawami i jawnie została zawarta ugoda pomiędzy obiema władzami, to z początku krzyczą, że trzeba dążyć do rozdziału Kościoła od państwa, a to w tym zamiarze, żeby można działać przeciw przyjętym przez państwo obowiązkom, a, po usunięciu przeszkód, zagarnąć wszystko pod własne widzi mi się. A ponieważ Kościół znieść tego spokojnie

nie może, bo nie może zaniedbać obowiązków swoich najważniejszych i najświętszych, więc stanowczo wymaga, żeby przyrzeczenia wiernie i sumiennie mu dotrzymano; stąd rodzą się często nieporozumienia między zwierzchnością ludzką a Boską, a kończą się zwykle na tém, że powaga mniéj poparta zasobami ludzkiémi upada przed zasobniejszą.

Tak więc w tym ustroju państwowym, jaki dziś najwięcéj popłaca, weszło w zwyczaj i stanowi przedmiot pragnień to jedno: żeby dążyć do ostatecznéj zagłady Kościoła, albo do skrępowania go i poddania państwu. Akcyja publiczna po większéj części ten głównie cel ma na oku. Prawa, zarząd miast, wychowanie dzieci bezwyznaniowe, grabież i zagłada zakonów, zniesienie doczesnéj władzy papieża rzymskiego, wszystko to do jednego zmierza celu: żeby podciąć żyły instytucyjom chrześcijańskim, aż do ostateczności ścieśnić wolność Kościoła katolickiego i zmniejszyć inne jego prawa.

Samo wrodzone światło rozumu przekonywa, że takie zasady rządzenia państwami dalekie bardzo od prawdy, bo gdziekolwiek jakabądź istnieje władza, świadczy o tém przyroda, że pochodzi z Boga, jako z najwyższego i najwspanialszego źródła. Władza zaś ludowa, która, jak mówią, z po-

minięciem Boga — spoczywa z przyrodzenia w większości *(in multiudine)*, choć doskonale nadaje się do tego, aby schlébiać i podniecać liczne żądze; jednak ani nie opiéra się na żadnéj rozumnéj podstawie, ani nie zdoła utrzymać bezpieczeństwa powszechnego i trwałego porządku. Zaiste, przez te nauki doszły rzeczy do tego, że już niejeden zawarł w księdze praw zdanie o prawnym sposobie podnoszenia rokoszów. Przyjęto bowiem zdanie, że władzcy niczém nie są więcéj, jeno wybrańcami ludu którzy wykonywać mają jego wolę; stąd wynika, że wszystko musi zmieniać się z zachciankami ludu i zawsze musi grozić pewna obawa zawichrzeń.

Utrzymywać zaś o wierze, że nié ma istotnéj różnicy pomiędzy rozmaitémi i sprzecznémi między sobą wyznaniami, wychodzi na to samo, co nie chcieć żadnéj przyjąć wiary ani w sercu, ani w życiu. To zaś, w rzeczy saméj, nie różni się nic od ateizmu, choć różni się w słowach. Bo kto jest przekonany, że Bóg istnieje, ten, jeżeli tylko nie chce sam sobie zaprzeczyć i stać się niedorzecznym, koniecznie téż rozumié, że nié mogą być równo przekonywające, równo dobre, równo Bogu miłe wszystkie w używaniu będące sposoby czci Boskiéj, kiedy

tyle różnic między niémi zachodzi i w najważniejszych kwestyjach sprzeczności.

Tak więc ona wolność zdania i wolność mowy i prasy nieograniczona nie jest żadném istotném dobrodziejstwem, z którego społeczeństwo ludzkie słusznie mogłoby się cieszyć, lecz źródłem i początkiem wielu złego. — Wolność, o ile jest potęgą, wydoskonalającą człowieka, powinna odnosić się do tego, co prawda, co dobre; wszelka zaś prawda i dobro nie zmienia się według widzimisię człowieka, ale zostaje zawsze tém samém, nieodmienném, tak samo, jak nieodmienną jest istota rzeczy. Jeżeli rozum zgadza się na błędne poglądy, jeżeli wola obiéra i skłania się do tego, co złe, to ani piérwszy, ani druga tém nie nabywają doskonałości, ale obie tracą swoję przyrodzoną godność i podpadają w zepsucie. Więc cokolwiek sprzeciwia się cnocie i prawdzie, to tego nie godzi się wyjawiać i przedstawiać oczom ludzkim, a tém mniéj osłaniać tego łaskawémi względami i powagą prawa. Tylko cnotliwie spędzone życie jest drogą do nieba, do którego wszyscy dążymy i dlatego państwo odstępuje od reguł i przepisów prawa przyrodzonego, ilekroć zezwala na tak wyuzdaną swobodę zdań i czynów niemoralnych — iż może bezkarnie dusze od prawdy, serca od cnoty odwodzić. Ko-

ściół zaś, przez Boga samego ustanowiony, wykluczać od swobody życia, od praw, od wychowania młodzieży, od wpływu na rodzinę, jest błędem wielkim i zgubnym. Nie może bowiem pomyślnym cieszyć się stanem państwo, pozbawione religii — i już może więcéj, niżby potrzeba, przekonano się, co to jest i dokąd zmierza owa tak zwana upaństwowiona *(civilis)* filozofija życia i obyczajów.

Mistrzem prawdziwym cnoty i stróżem obyczajów jest Kościół Chrystusowy; on to broni onych nietykalnych zasad, z jakich wypływają obowiązki—a przedstawiając pobudki najskuteczniejsze do uczciwego prowadzenia życia — każe unikać nietylko czynów złych, ale nawet na wodzy utrzymać wszelkie poruszenia ducha, przeciwne rozumowi, chociażby czynu za sobą jeszcze nie pociągały. Chcieć zaś, aby Kościół w wykonaniu swych powinności władzy świeckiéj był podległym, wielką jest krzywdą i bezczelnością. Takiém postępowaniem narusza się porządek, bo przenoszą się rzeczy przyrodzone nad nadprzyrodzone — niszczy się, albo co najmniej umniejsza obfitość dobra, jakiémby Kościół, gdyby tak krępowanym nie był, wzbogacał wspólne potrzeby—a nadto najwidoczniejsza ściele się droga do waśni i sporów, które ile szkody przy-

niosły obu społecznościom, aż nadto często okazało doświadczenie.

Doktrynom podobnym, które sprzeciwiają się rozumowi, a wielkiego są dla świeckiéj karności znaczenia, znając się do swego apostolskiego obowiązku, nie pobłażali poprzednicy nasi, rzymscy papieże. I tak: Grzégorz XVI. w Encyklice swojéj: „*Mirari Vos*“ z dnia 15 sierpnia roku 1832, z wielką potęgą słowa uderzył na to, co już zaczynano głosić, że nie należy jednéj religii nad drugą przenosić; że każdemu wolno sądzić o religii, co chce; że każdemu sumienie jest jedynym jego sędzią; nakoniec: że wolno każdemu ogłaszać, cokolwiek uważa i knuć nowe w państwie zmiany. O rozdziale Kościoła od państwa tak ten sam Papież mówi: „Ani nie moglibyśmy obiecywać sobie lepszéj przyszłości dla religii i państwa, gdyby miały spełnić się pragnienia tych, co domagają się rozdziału Kościoła od państwa i zerwania wspólnego porozumienia pomiędzy władzą duchowną a rządem. Pewna to bowiem, że boją się miłośnicy wyuzdanéj wolności onéj zgody, która zawsze okazała się pomyślną i zbawienną dla dobra zarówno Kościoła jak i państwa“. Podobnież i Pius IX. ilekroć zdarzała się sposobność, piętnował rozmaite błędne za-

patrywania *), co zaczynały krzewić się, a następnie kazał je zebrać w jedno, żeby w takim zamęcie błędnych poglądów katolicy wiedzieli czego trzymać się, bez narażenia się na niebezpieczeństwo.

A z tych odezw papieskich to koniecznie się pokazuje, że początek władzy państwowej Bogu, a nie ludowi przypisać należy; że wolność rokoszu sprzeciwia się rozumowi; że nie godzi się prywatnym, nie godzi się i państwom za nic nie mieć obowiązków religijnych, albo być usposobionym jednakowo dla sprzecznych z sobą wyznań; że nie przystoi uważać za jedno

*) Wystarczy tutaj nadmienić kilka z nich:

Zd XIX. — Kościół nie jest prawdziwem i zupełnem społeczeństwem, zupełnie wolnem, i nie ma praw sobie właściwych i stałych, nadanych przez Boskiego założyciela; ale należy do władzy świeckiej wyznaczać Kościołowi prawa i granice w obrębie, w jakim może te prawa wykonywać.

Zd. XXXIX — Państwo, jako źródło i początek wszelkich praw, ma pewne prawo, żadnem ograniczeniem nieścieśnione.

Zd. LV. — Trzeba odłączyć Kościół od państwa, a państwo od Kościoła.

Zd LXXIX. — ... fałszem jest, że państwowa wolność, jakiejkolwiek religii i zupełna wszystkim nadana swoboda publicznego i jawnego ogłaszania wszelkich zdań i poglądów prowadzi do łatwiejszego zepsucia obyczajów w narodach i skażenia dusz, i do rozszerzenia obojętności w wierze.

z praw obywatelskich, ani za rzecz godną jakiegokolwiek poparcia, wolności nieumiarkowanéj myśli i jawnego ich wynurzania. — Tak samo trzeba pojmować, że Kościół jest społeczeństwem, niemniéj niż państwo, z istoty i z praw swoich, doskonałém; że kto znajduje się u steru rządu, nie powinien dążyć do ujarzmienia lub poddania sobie Kościoła, albo krępowania jego wolności działania, albo ujmowania mu jakichbądź praw, które mu przez Jezusa Chrystusa były nadane. Że zaś w sprawach mieszanych najwięcéj odpowiada Bożemu objawieniu i naturze rzeczy nie rozdział jednéj władzy od drugiéj, a têm mniéj walka — ale zupełna natomiast zgoda, odpowiednia najbliższym przyczynom, z jakich powstały obie społeczności — I te są owe wskazówki, jakie Kościół podaje, ku urządzeniu i kierowaniu państw.

Te wszakże nauki i postanowienia byle zdrowo rozumiéć, nie ganią żadnéj z rozmaitych form rządu bo i te nie mają w sobie nic przeciwnego nauce katolickiéj, ale owszem, roztropnie zastósowane, mogą państwo w kwitnącym i pomyślnym zachować stanie. Owszem, bo nawet tego przecie się nie potępia, że lud mniéj lub więcéj uczestniczy w sprawowaniu rządu; — bo to, w pewnych okolicznościach i warunkach

może być nietylko z korzyścią, ale nawet i obowiązkiem obywateli. — Nie masz, dalej, słusznych powodów, dla których miałby kto obwiniać Kościół, że albo nad miarę ścisły jest w powodowaniu się łagodnością i ustępstwach, albo, że wrogo jest usposobiony względem prawdziwej a rzetelnej wolności. Bo jakkolwiek Kościół uważa za niedozwolone stawianie na równi z prawdziwą religiją różnego rodzaju wyznań — to bynajmniej tem samem nie potępia jeszcze owych kierowników rzeczypospolitych, którzy, dla dopięcia jakiegoś wielkiego dobra, albo, w celu przeszkodzenia złemu, pozwalają, by te wyznania spokojnie w państwie istniały. I na to też bardzo Kościół baczy, by nikt przeciw swej woli nie był zmuszonym do przyjęcia wiary katolickiej, bo jak mądrze upomina święty Augustyn *), „człowiek nie może wierzyć, jeśli nie ma ku temu woli".

Również nie może Kościół pochwalić wolności, która rodzi wstręt do najświętszych ustaw Boskich i wyzuwa z posłuszeństwa należnego prawowitej władzy. Jestto bowiem raczej swawola, aniżeli wolność, i najsłuszniej nazywa się u Augustyna świętego

*) *Tract. in Joan XXVI., n 2.*

„wolnością zatracenia“ *), u świętego Piotra „zasłoną złości“ **); owszem, jako przeciwna rozumowi, stanowi prawdziwą niewolę: „gdyż wszelki, co czyni grzéch, jest sługą grzéchu“ ***). Przeciwnie, prawdziwą i pożądania godną jest taka wolność, co w stosunkach prywatnych broni człowieka od służenia błędom i namiętności, tym właśnie tyranom najohydniejszym, a w życiu publicznem obywatelom mądrze przewodniczący i daje széroką możność w nabywaniu wszelkiéj pomyślności, a zarazem broni państwa od wpływów obecnych.

Taką więc wolność, przystojną i godną człowieka, Kościół przedewszystkiém pochwala i nigdy nie ustawał w staraniach i zabiegach, aby ją narodom trwale zabezpieczyć i zachować. Rrzeczywiście téż: cokolwiek szczególnie jest pożytecznego dla dobra dla dobra pospolitego, cokolwiek dla ukrócenia samowoli książąt niedbałych o dobro swych ludów, mądrze postanowiono, co zabrania najwyższéj władzy natrętnie wciskać się w sprawy miejskie, i rodzinne, co zdoła zachować godność i osobiste prawa człowieka i słuszny podział praw i obowiąz-

*) List 105 do Donatystów, rozdz. 2, n. 9.
**) 1, P. 2, 16.
***) Jan 8, 34.

ków pomiędzy obywateli, to wszystko, jak świadczą wieki ubiegłe, Kościół katolicki albo wynalazł, albo popierał, albo tego wytrwale bronił. Przeto zawsze z sobą zgodny Kościół, jeżeli, z jednéj strony, odrzuca nieumiarkowaną wolność, która schodzi na swawolę albo niewolę poszczególnych osób i ludów całych; to przecież z drugiéj strony chętnie i ochotnie przyjmuje polepszenia, jakiekolwiek z dnia na dzień powstają, byle tylko prawdziwie przyczyniały pomyślności w têm tu życiu, które jest jakby podróżą do przyszłego, wiecznie trwałego.

Jeżeli kto mówi, że Kościół nie cierpi ustroju państw nowożytnych, i że bez różnicy potępia wszystkie zdobycze nowszych czasów, to rzuca poprostu czczą i bezpodstawną potwarz. Prawda, że Kościół odrzuca rozmaite niedorzeczne twierdzenia; że gani zbrodnicze zamiłowanie rokoszu, a szczególnie potępia to usposobienie umysłu, w którém przegląda początek dobrowolnego odstępstwa od Boga; ale ponieważ, cokolwiek jest prawdą, to od Boga musi pochodzić, więc wszelki wynik badań ludzkich, zgodny z prawdą, Kościół uznaje za jakiś ślad Bożéj mądrości. A że nié ma żadnéj prawdy przyrodzonéj, coby ujmowała wierze w Objawienie, niejedno zaś ją popiéra, a wszelkie odkrycie prawdy zachęcić może do pozna-

nia lub uwielbiania Boga, przeto cokolwiek do rozszérzenia zakresu wiedzy przyczynić się może, temu zawsze sprzyja Kościół św. i podobnie jak zwykł inne nauki, tak i te, które za cel mają wytłómaczenie przyrody, pielęgnować będzie i popiérać. W naukach tedy, kiedy umysł coś nowego wynajdzie, Kościół się nie sprzeciwia — i nie zabrania szukania nowych sposobów dla zabezpieczenia wygód i przyjemności życia — owszem, jako wróg gnuśności, pragnie, by ludzkie umysły ćwiczeniem i wyrobieniem się jak najobfitsze przynosiły owoce; dodaje zachęty do wszelkiego rodzaju sztuk i dzieł — a prowadząc, duchowością swą, wszelkie tego kierunku usiłowania ku temu, co uczciwe i zbawienne — stara się temu kłaść tamę, by ciekawość i przemyślność nie uwiodły człowieka od Boga i dóbr wiecznych.

To wszystko wszakże, jakkolwiek pełne słuszności i roztropności, mniéj waży w obecnych czasach, kiedy państwa, nietylko iż nie chcą zastósować się do prawideł mądrości chrześcijańskiéj, ale owszem, z dniem każdym, zdają się chcieć daléj od nich odstąpić.

Mimo to dlatego, że prawda jasno wypowiedziana sama przez się zwykła rozchodzić się széroko i powoli przenikać ludzkie

umysły, przeto My, w moc najszczytniejszego obowiązku, t. j. Apostolskiego Naszego do narodów posłannictwa, jakie spełniać Nam jest danem, prawdę śmiele, jak to powinniśmy, wypowiadamy, nie jakobyśmy nie znali dążności tegoczesnych, lub odrzucać chcieli użyteczne i uczciwe wieku naszego nabytki, ale dlatego, że chcielibyśmy zapewnić państwom i społeczeństwu bezpieczniejszą drogę i trwalsze podstawy, a to bez wszelkiéj ujmy prawdziwéj narodów wolności; prawda bowiem jest matką i najlepszym stróżem wolności ludzkiéj: „*prawda was wyswobodzi*“ *).

Jeżeli Nas tedy w obecnych, tak trudnych czasach, jak powinni, słuchać zechcą, katolicy łatwo poznają, jak należy im myśléć i działać. Co do sposobu myślenia więc, cokolwiek nauczali lub nauczać będą rzymscy Papieże, przy tém wszystkiém i każdém zosobna potrzeba obstawać i to jawnie, jeżeli tak okoliczności wymagać będą, wyznawać. A mianowicie o tak zwanych wolnościach, ostatniémi czasy podnoszonych, potrzeba stać przy nauce Stolicy świętéj i to samo o nich rozumiéć, co ona rozumié. Strzédz się należy, by kogo nie omyliły piękne ich pozory, a baczyć, skąd

*) Joan. VIII. 32.

wzięły początek, i kto i w jakich zamiarach je podtrzymuje. Dość już z doświadczenia poznano, do czego one w państwie prowadzą, bo takie wielekroć wydały owoce, jakich słusznie wstydzić się trzeba ludziom prawym i mądrym.

Jeśli w istocie jest gdzie, albo pomyślimy sobie takie państwo, które Chrześcijanizm w sposób dziki i okrutny prześladuje, a z niém porównamy ten nowy ustrój państwowy, o którymeśmy mówili, to to ostatnie może będzie się znośniejszém wydawało. Ale zasady same, na jakich się wspiéra, są rzeczywiście takiémi, jakeśmy to wyżéj określili, iż chyba nie potrzeba ich nikomu na sobie doświadczyć.

Może się kto obracać w obrębie rodzinnych i domowych stosunków albo publicznych. W piérwszym wypadku obowiązkiem przedniejszym jest, życie swe i obyczaje do przepisów Ewangielii najdokładniéj stosować — a zarazem nie wzbraniać się, kiedy dla cnoty chrześcijańskiéj wypadnie znosić i cierpiéć coś przykrzejszego. Wszyscy téż winni Kościół kochać, jak wspólną matkę, z uległością zachowywać jego przykazania, służyć jego chwale, i bronić praw mu należnych; usiłować téż, aby i ci, na których kto ma jakikolwiek wpływ, również go czcili i kochali. Dobru publicznemu i to

wielce służy, gdy kto rozumnie dopomaga w zarządzie miejskim, przyczém o to najwięcéj się starać należy, by młodzieży zabezpieczono w publicznych szkołach odpowiednie w wierze i obyczajach chrześcijańskich wychowywanie, bo od tego szczególnie zawisła pomyślność pojedyńczych miast. Wogóle pożyteczną i chwalebną jest rzeczą, jeżeli działalność katolików z tego ciaśniejszego pola daléj wybiega i sięga całéj rzeczypospolitéj. Dlatego zaś mówimy w ogóle, bo te przepisy Nasze odnoszą się wszystkich narodów. W szczególności jednak zdarzyć się może, iż w danych okolicznościach, dla bardzo ważnych i słusznych przyczyn, zgoła nié ma po co się wdawać w sprawy państwowe, lub urzędy w państwie sprawować.

Ale w ogóle, jak powiedzieliśmy, tak samo byłoby zdrożném nie chcieć brać żadnego udziału w sprawach państwowych, jak zgoła w niczém nie chcieć przyczynić się, ani nie dbać o wspólny pożytek, a to tém więcéj, że mężowie o katolickich zasadach powinni, ze względu na też zasady, które wyznają, szczérze i w duchu wiary przystępywać do tego rodzaju pracy. W przeciwnym razie, gdy oni zechcą się oszczędzać, górę wemą tacy, po których sposobie myślenia trudno spodziéwać się

czego dobrego. I to mogłoby zarazem być ze szkodą sprawy Chrystusowej, bo zdołaliby wiele zdziałać, źle względem Kościoła usposobieni, a nic nie sprawiliby dobrze myślący. Przeto oczywista, że katolicy mają słuszny powód do zajmowania się sprawami państwa; bo nie dla téj pobudki biorą w nich lub nie mogą brać udziału, żeby pochwalać, co wtenczas nieodpowiedniego dzieje się w państwie — ale dlatego, żeby zmienić taki stan rzeczy, o ile to możliwe, na prawdziwe i istotne dobro dla ogółu, pracując w tym zamiarze, żeby wlać, o ile możności, w żyłę ustroju państwowego, mądrość i świętość chrześcijańskiéj religii, jako najzdrowszą krew i żywotne soki. Nie inaczéj działo się w pierwszéj dobie Kościoła. Obyczaje bowiem i dążności pogańskie jak najzupełniéj różniły się od dążności i obyczajów ewangielicznych; a jednak wszędzie widać było chrześcijan, którzy w pośrodku zabobonów nieskażeni, i zawsze godni siebie, dzielny brali udział we wszystkiém, do czego mieli przystęp. Wierni wzorowo swoim książętom, posłuszni, ile się to godziło, prawom, roztaczali wszędzie cudny blask świętości; usiłowali stać się pożytecznymi braci, pociągnąć innych do mądrości Chrystusowéj, gotowi jednak ustąpić z pola, mężnie śmierć ponieść, kie-

dy nie zdołali, bez ujmy dla cnoty, ostać się przy godnościach, urzędach i władzy. Takim trybem postępowania szybko wprowadzili chrześcijański zakon nietylko do prywatnych domów, ale niemniój do obozu, do sejmu i nawet i do pałaców cesarskich. „Istniejemy od wczoraj, a zapełniliśmy u was wszystko: miasta, wyspy, zamki, grody, ratusze, sam obóz, zebrania, dwór, senat, rynek, tak, że wiara Chrystusowa, gdy dozwoloném zostało jawne wyznawanie Ewangielii, okazała się nie kwilącą w kołysce, ale dorosłą, już dość mocną w wielkiéj części miast“ *).

Już zaś przystoi w naszych czasach wznowić te wzory przodków. — Bo powinni przedewszystkiém katolicy, ilu ich jest téj wiary godnych, pragnąć być, i uchodzić za prawdziwie przywiązanych synów Kościoła; a więc powinni bez wahania potępiać to, czego nie podobna z zaszczytném tém mianem pogodzić; używać ustaw krajowych, o ile się godzi do obrony prawdy i słuszności; usiłować, żeby wolność nie przekraczała miary, wskazanéj prawem przyrodzoném i Boskiém; starać się przekształcić całe państwo na ten chrześcijański wzór i modłę, którąśmy opowiedzieli. Nie łatwo

*) Pest. Apol. n. 37.

byłoby podać jeden wszystkim wspólny sposób, jakim dążyć do tego zamiaru, bo powinien być zastosowany do szczególnych miejsc i czasów, które wielce różnią się między sobą. Mimo to trzeba przedewszystkiém zachowywać zgodę i jednomyślność i starać się o jednolite działanie. A tego wszystkiego dopiąć będzie łatwo, jeżeli każdy uzna za prawidło życiowe przepisy Stolicy Apostolskiéj i podda się biskupom, których Duch święty postanowił, aby.... rządzili Kościół Boży*) Wszak obrona sprawy katolickiéj koniecznie tego wymaga, żeby w wyznawaniu zasad, jakie Kościół podaje. jednoczyły się wszystkie zdania i jaśniała największa stanowczość; i pod tym względem trzeba być ostrożnym, żeby na błędne zdania, albo w jakikolwiek sposób nie przyzwolić albo nad miarę im nie pobłażać więcéj, niż to się godzi z przywiązaniem do prawdy. O tém, co sporne, można będzie rozprawiać z umiarkowaniem i żądzą wykrycia prawdy. z unikaniem jednak krzywdzących podejrzeń i wzajemnych oskarżeń. W téj mierze, żeby porywczość w oskarżaniu nie psuła jedności umysłów, tak niech rozumieją wszyscy: że całość wiary katolickiéj by-

---

*) Dz. Apost. 20 28.,

najmniéj nie może ostać się ze zdaniami naturalizmem, lub racyjonalizmem zarażonémi, gdyż główną cechą ich jest: usunąć chrześcijańskie ustawodawstwo i narzucić społeczeństwu zwierzchność człowieka z pominięciem Boga.

Również nie wolno inną miarą mierzyć obowiązków w życiu prywatném, a inną w życiu publiczném, a mianowicie tak, żeby powagę Kościoła szanować w życiu prywatném, a odrzucać w życiu publiczném. Byłoby to bowiem chcieć pogodzić rzeczy godziwe z niegodziwémi i postawić człowieka w sprzeczności z sobą samym — gdy, przeciwnie, powinien być zawsze człowiek sobie równym i w żadnéj rzeczy i w żadnym trybie życia nie powinien odstępować od cnoty chrześcijańskiéj. Jeśli atoli toczy się kwestyja o rzeczy czysto polityczne: jaka odpowiednia forma rządu, albo o urządzenie gminy w ten, lub ów sposób, to w tych rzeczach mogą się słusznie różnić zapatrywania. Tym zaś, których zresztą znana jest pobożność i którzy mają umysł gotowy do przyjęcia w posłuszeństwie dekretów Stolicy świętéj, poczytać za błąd odrębne w powyżéj wymienionych rzeczach zdanie, sama już zabrania sprawiedliwość; i byłoby to z tém większą krzywdą, gdyby takim chciano zarzucić odstępstwo lub podejrzaną wiarę,

co, że nieraz się zdarzało, szczérze uboléwamy. Najwięcéj tedy ci, którzy zwykli swoje poglądy w pismach publicznie ogłaszać, a zwłaszcza redaktorowie dzienników, ściśle powinni się trzymać tych wskazówek. W téj zaś walce w obronie zasad i interesów najdonioślejszych, unikać jak najsłuszniéj należy wszelkich sporów we własnym obozie, jako téż rozstrzelenia się na stronnictwa, ale wszyscy zgodnie i jednomyślnie do jednego dążyć powinni, — co jest wspólném zadaniem wszystkich, — ażeby religiją i społeczeństwo zachować w całości. Jeśli zatém bywały poprzednio gdzie jakie nieporozumienia, potrzeba takowe dobrowolném niby zapomnieniem zatrzéć; jeśli czego lekkomyślnie, albo z krzywdą się dopuszczono — ktokolwiekby takiéj winy się dopuścił — należy to wynagrodzić wzajemną miłością, a mianowicie okupić szczególniejszą uległością wszystkich dla Stolicy Apostolskiéj. Tak postępując katolicy, dwie wielkiéj doniosłości rzeczy osiągną: najprzód już to, iż staną się pomocnikami Kościoła w zachowaniu i rozszérzaniu mądrości chrześcijańskiéj; powtóre: że największe wyświadczą dobrodziejstwo społeczeństwu, którego dobro na bardzo wielkie postawione jest niebezpieczeństwa, z powodu przewrotnych nauk i dążności.

Tę tedy, Czcigodni Bracia, chcieliśmy wszystkim narodom chrześcijańskim podać naukę o urządzeniu państw chrześcijańskich, o obowiązkach poszczególnych obywateli. Zresztą błagać trzeba gorącémi modłami pomocy niebios i upraszać Boga, aby to, czego pragniemy i o co się staramy dla większéj chwały Bożéj i wspólnego dobra rodzaju ludzkiego, do upragnionego doprowadził celu; w jego bowiem jest mocy oświecać rozum ludzki i poruszać wolą.

Jako zadatek Boskich dobrodziejstw i świadectwo Naszéj ojcowskiéj życzliwości, udzielamy Wam, Wielebni Bracia i Duchowieństwu, wraz z całym ludem, powierzonym Waszéj wierności i pieczy, Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie, u świętego Piotra, 1 listopada 1885 roku panowania naszego roku 8-go.

Leon P. P. XIII.

Z rzymskiego dziennika: *Moniteur de Rome* powtarzamy kilka uwag o najnowszéj Encyklice. Organ ten francuski mówi słusznie, że nie można lepiéj téj Encykliki

scharakteryzować, jak stosując do niéj słowa na początku umieszczone, że jest to: *immortale Dei miserentis opus*. Encyklika, mówi daléj *Moniteur*, w porządku idei stanowi szczyt pontyfikatu Leona XIII. Dokończa ona i uwieńcza ten gmach wspaniały, którego każdy kamień, ociosany z zamiłowaniem artysty, opowiada pewną chwałę, lub wykłada jaką naukę Kościoła i papiestwa. Leon XIII. dotknął dotychczas wszystkich wielkich kwestyj. Filozof i teolog określił stosunek pomiędzy nauką i wiarą, odnowił wielką i chwalebną tradycyją intelektualną katolicyzmu. Mąż stanu i doktor zbadał zagadnienia światem dzisiejszym wstrząsające: naturalizm, socyjalizm, harmoniją opatrznościową dwóch władz, które Bóg postawił na czele rządów nad rzeczami ludzkiemi. Literat i autor znakomity przywrócił literaturze i historyi stanowisko wysokie, jakie zajmowały w dziejach Kościoła, opisując cuda wiary i opowiadając jéj nieśmiertelne wielkości. W pasterzu i kapłanie najwyższym miłosierdzie chrześcijańskie, chwała świętych, modlitwa pokorna i błogosławiona, i piękne i wdzięczne praktyki pobożności tradycyjnéj naszych przodków. całe to życie wewnętrzne, święte i Boskie znalazło gorącego apologietę i promotora żarliwego. Wszystkie te dokumenta należało

powiązać w wyższéj syntezie. A właśnie Encyklika o chrześcijańskim ustroju państwa daje im ten związek i to znaczenie. *Magna carta* łącząca w sobie wielkie rzeczy Boskie i ludzkie, obejmuje stopniową hierarchiją, porządek opatrznościowy praw i obowiązków wszystkich, Kościół i rządy, społeczeństwa i indywidua, rodziny i państwo. Jest to kodeks idealny republiki chrześcijańskiéj, gdzie się schodzą rzeczy Boskie z ludzkiémi, bezwzględne z względnémi, prawda niewzruszona i fakt przypadkowy, gdzie objawia się harmonija i równowaga dzieł, jakie człowiek i historyja zbytecznie rozbiły; gdzie wreszcie zmysł delikatny, takt skończony rządcy łączy się z poglądami doktora i prawodawcy. Owoż wielkie zarysy tego pomnika nauki! Głosząc *credo* nieugięte i wieczne, Leon XIII. zrozumiał, że mówi do pokolenia, w którém zamieszanie sprawiają sprzeczności i przeciwieństwa, i że mu należy dostarczać światła i miłości z miłością Ojca miłosiernego.

Z inteligencyją wyższą traktuje Leon XIII. wszystkie owe ważne zagadnienia, które się napotykają od początków chrześcijaństwa. Gdy wykłada naturę Boskiego porządku, ugrupowanie opatrznościowe społeczeństwa, harmoniją i misyją dwóch władz, czyni to ze ścisłością świętego Tomasza, z majesta-

tem Bossueta. Nigdy dotychczas najwyższy urząd nauczycielski nie przedstawił tak jasno stosunków Kościoła i państwa. Gdy zaś Leon XIII. sławi wielkości i zbawienne wpływy Kościoła, czuć wiarę i przekonanie nieugięte kapłana, który ufność pokłada w niewyczerpanych źródłach i nieśmiertelnych przeznaczeniach katolicyzmu, gdyż czyni to z zapałem, siłą niepohamowaną i tą podniosłością ducha. które przypominają gienijusz św. Augustyna i wymowną ścisłość Tertulijana Trzeba tylko z uwagą czytać ów obraz zbawiennego wpływu społecznego religii. Jestto hymn natchniony, z którym porównać trzeba parafrazę nadzwyczaj patetyczną tekstu: *Veritas liberabit vos.* Gdy wreszcie Leon XIII. mówi o formach, w jakie przybiera się nasze społeczeństwo, rozważyć trzeba wszystkie słowa, gdyż wszystkie zawierają naukę. Rady o obowiązkach politycznych i publicznych chrześcijanina inaugurują nowy peryjod w życiu katolików. Z śmiałością pewną idei łączy Ojciec święty przepisy, w których się objawia mąż, co namiętnie przez całe życie kochał dusze i myślał nad środkami, jakby im służyć najlepiej.

Taką jest Encyklika *Immortale Dei.* której tytuł: *de civitatum constitutione* przypomina dzieło gienijuszu świętego Augustyna.

Zaniesie ona światło wszystkim, przypominając królom i rządzcom ich obowiązki i szlachetne posłannictwo; ludom — ich rolę i obowiązki; ludziom serca — kodeks ich życia politycznego. Mija lat sto, gdy słynne zgromadzenie ogłosiło prawa człowieka. Encyklika *Immortale Dei* ogłasza jego obowiązki. Wielki pewien mąż wyrzekł na początku naszéj epoki: w 1789 roku ustalono prawa człowieka; po wieku przypomniane będą prawa Boga. Leon XIII. urzeczywistnił te obietnice. I podczas gdy osławione prawo nowoczesne, wedle słów dokumentu papieskiego, psuje się, kruszy i ginie w ogólném i nieuleczalném bankructwie, obowiązek ten, nie nowy, lecz stary i wieczny jak Prawda, owinięty w téj formie, która się zastosowuje do warunków czasu naszego, nie przestanie działać przez wieki z nieśmiertelną potęgą tego fermentu, który autor listu do Dyjogneta nazywa duszą, odradzającą społeczeństwo ludzkie. Leon XIII. dokonał więc nieśmiertelnego dzieła — *immortale opus.*

Przez Maryją do Jezusa.

Maryjo Matko! My Ci tak ufamy;
Nadziejo nasza i kochanie nasze!
Poratuj teraz, bo „wina nié mamy!“
Napełnij nędzną uczuć naszych czaszę,

I chociaż jeden pożycz dźwięk z téj pieśni
Którą w Serafów rozognionym chórze,
Ty, nie znająca bezmocy ni cieśni,
Miłością nucisz Sercu Syna w górze!

Ach! temu Sercu i nas naucz śpiéwać —
Lecz po Twojemu: czynem, nie słowami —
I całe życie w jednę lutnię zléwać
W cześć Serca Syna, pod Matki Rękami!

Do tego Serca jedynego nieba
Wprowadź nas Maryjo — bo z nas biédne [dziatki,]
Którym się gwałtem dostać tam potrzeba,
Po zapomogę na cnót niedostatki!

O! bo w Niém żar,
A u nas chłód —
W Niém pełni dar,
W nas czczości głód —

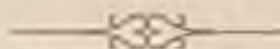
W Niém piękna świat,
W nas grzechu brud —
W Niém życia kwiat,
W nas śmierci lód,
W nas ciała trud,
W Niém ducha woń,
W Niém łaski toń,
W Niém Bóstwa cud!

W Niém széroko, w Niém gorąco
Dna nie dostać w głębiach Rany,
A utulnie i kojąco
W przepaści rozmiłowanéj!

O cześć Jemu w każdéj dobie!
Cześć małemu Serduszkowi
Bijącemu z sianka w żłobie
Maryi i Józefowi.

Cześć tym jękom, co zeń późniéj
Uderzały za nas w niebo,
I dziś jeszcze, gdy świat bluźni,
Leją łzy nad dusz potrzebą.

Przedewszystkiém cześć boleści
Co na krzyżu Je rozdarła!
Ach! ta rana i nas mieści!
Obyż się za nami zwarła,
By w objęciach Twéj opieki
Pogrzebała nas na wieki!



CZEŚĆ PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.

O nocnéj Adoracyi.

V. Obecny stan i rozwój Stowarzyszena.— Adoracyja nocna w rozmaitych krajach.— Rzut oka na cześć Przenajświętszego Sakramentu w Polsce. — Zdanie o końcu świata. — Adoracyja Najświętszego Sakramentu w Polsce.

(Dalszy ciąg patrz Nr. 7 *Echa* z r. b.).

Rzecz dziwna, że w naszym zimnym wieku, gdzie wszystko, a zbyt często nawet pobożność opiéra się na téj samolubnéj, wyrachowanéj zasadzie: „dać jak najmniéj, zyskać jak najwięcéj,“ rzecz dziwna, że powstało, że się mogło utrzymać, że coraz większego rozwoju nabiéra takie dzieło czystéj wiary, jakiém jest nocna Adoracyja Przenajświętszego Sakramentu, która nie przedstawia żadnych materyjalnych korzyści, a niemałych wymaga poświęceń. Zaczęta wśród gorączki rewolucyjnéj, która miotała Francyją w roku 1848, przetrwała szczęśliwie wszystkie zaburzenia, wszystkie odmienne koleje, przez jakie do téj chwili naród fran-

cuski przechodził. Nawet w czasie oblężenia Paryża noce czuwania u stóp Najświętszego Sakramentu ciągnęły się zwykłym trybem, chociaż nieraz wśród strzałów i kartaczów, do kościoła wpadających. Tylko w krwawych dniach komuny krótka nastąpiła przerwa, nagradzana Adoracyją, odprawianą we dnie i w nocy, przy nieustającém wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu przez zakonnice Reparatorki. Toż samo czyniły dziewczęta pod opieką Sióstr Miłosierdzia będące, w kaplicy swego zakładu, gdzie również wystawiony był ciągle Przenajświętszy Sakrament, i bez przerwy u stóp Jego wznosiła się modlitwa, nagradzająca zniewagi, Bogu i Kościołowi wyrządzane.

Obecnie, gdy to piszemy, Adoracyja nocna w całéj pełni kwitnie, ciągle nowych członków zaciąga w swoje szeregi, a z Paryża rozlała już swoje zbawienne strumienie po wszystkich większych miastach Francyi; z miast rozciągnęła się do wiosek, a szczególnie w tych wiejskich parafijach najzbawienniejsze wydaje owoce, roznieca wiarę, od bezbożności chroni, grzeszników nawraca, sprawiedliwych uświęca i błogosławi, protestantów nawet ciągnie do stóp ołtarza.

Z Francyi Ojciec Hermann zaniósł Adoracyją nocną do Anglii, i siedlisko jéj założył w samym Londynie, w kaplicy O. O.

Karmelitów. Tam przecież, z powodu krajowych trudności, a mianowicie dlatego, że Anglicy bardzo są do wygód przywiązani, i wielka pomiędzy arystokracyją a niższémi klasami przestrzeń istnieje, dzieło to Boże, gdzie wszystko zbratać się musi u stóp Najświętszego Sakramentu, nie może czynić szybkich postępów, ale utrzymuje się z wytrwałością, a sami O. O. Karmelici wiele się do tego przyczyniają.

W Belgii, w niemieckich prowincyjach nad Renem, w Bawaryi, a mianowicie w Monachijum cześć Najświętszego Sakramentu i Adoracyja nocna istnieje także. W Austryi, pomimo dziedzicznéj pobożności, jaką rodzina panująca odznacza się dla Przenajświętszego Sakramentu, eucharystyczny ruch znacznie jest mniejszy, niż na zachodzie Europy; jednakże od pewnego czasu żywiéj rozbudzać się zaczyna. W Wiédniu jest Adoracyja nieustająca z wystawiewieniem Najświętszego Sakramentu, jest w Insbruku klasztor zakonnic Najświętszego Sakramentu téj saméj kongregacyi, jaka w Rzymie na Kwirynale istnieje. Ale na tak wielkie, na tak przeważnie katolickie państwo, jakże to mało!

Do południowéj Europy przechodząc, znajdujemy we Włoszech, nie wymieniając już Rzymu, o którym na początku wspo-

mniane było, Adoracyja Przenajświętszego Sakramentu dzienną i nocną po wielu miastach, utrzymującą się wytrwale, pomimo wszystkich prześladowań anty-katolickiego rządu, czyli raczéj bezrządu. Hiszpanija katolicka odznacza sią od lat kilku nadzwyczajną gorliwością w rozszérzaniu czci Przenajświętszego Sakramentu: nocną Adoracyją zaprowadzono już w szesnastu miastach, do czego był główną pomocą znakomity rodem, a jeszcze znakomitszy pobożnością Hiszpan Montalvo, członek Adoracyi nocnéj paryskiéj, który ma przed sobą tę jedyną, świętą żądzę, aby na świat cały rozciągnąć sieć zbawienia, sieć miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie.

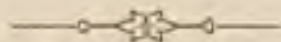
Z Zachodu na Wschód spoglądając, widzimy Adoracyją nocną w Konstantynopolu, wśród Turków, gdzie katolicy większą mając wolność, niż w niektórych miastach cywilizowanéj Europy, mogą po ulicach obnosić tryjumfalnie Przenajświętszy Sakrament w procesyi, któréj towarzyszy wojskowa turecka muzyka, a żołniérze broń prezentują, gdy przed nimi przechodzi kapłan z monstrancyją.

Azyja nie przedstawia pod tym względem pocieszającego widoku; ale jest nadzieja, że skoro Wieczernik Pański wyku-

piony zostaje z rąk machometańskich Najświętszy Sakrament cześć uroczystą wkrótce odbiérać będzie tam, gdzie po raz piérwszy Ten, który się kryje w Hostyi Przenajświętszéj wyrzekł swe Boskie słowo: „Oto Ciało moje!“

W Afryce, dyjecezyje Algieru, Konstantyny, de la Réunion, pod zbawiennym wpływem biskupów francuskich, biorą się gorliwie do Adoracyi nieustającéj. Ameryka w tych ostatnich latach, a szczególnie miasta katolickie Stanów Zjednoczonych i Kanady z przykładną żarliwością rzucają się do stóp króla niebios, utajonego w Sakramencie miłości. Oceanija także czyni usiłowania w tym kierunku. Tak więc powoli, od wschodu do zachodu, od północy do południa, król pokoju rozszérza panowanie swoje przez Eucharystyją Najświętszą.

(Dokończenie nastąpi).



WSPOMNIENIE *).

Ojciec *Lodovico da Casoria!* Jakaż to czysta, miłości pełna postać, w naszym zlodowaciałym wieku! — Jakież to przedziwne było dziecko świętego Ojca Franciszka! Jaki ogień, jaka prostota w znużonym pracą i umartwieniem staruszku!

Pamiętam, a raczéj widzę oczyma duszy, piérwsze me z nim spotkanie. Mieszkałem wtedy w oddaleniu jednéj długiéj ulicy od świéżo założonego przez niego domku, w jednym z piękniejszych miast włoskich.

---

*) W zeszłym numerze *Echa* (patrz Kroniczkę str. 346) wspomnieliśmy o tym świątobliwym zakonniku. Tu podajemy nadesłane nam wspomnienie, z którego lepiéj poznać można tę piękną postać!

Zaledwie dnia 30 marca r. b. umarł w Neapolu O. Ludwik da Casoria, a już w listopadzie rozpoczęto w Rzymie proces kanoniczny dla zbadania świątobliwości życia tego sługi Bożego. Jestto początek sprawy kanonizacyi, która długie lata zwykle się ciągnie. Wprowadzenie téj sprawy nastąpiło w skutek prośby, zaniesionéj do arcybiskupa Neapolu kardynała Sanfelice, podpisanéj przez tysiące osób, które były świadkami cnót i czynów zmarłego, znanego w Neapolu i w innych krajach, jako apostoła miłości.

Zbiérano biédnych malców, siéroty, włóczęgi, wszystko, co żyło; uczono ich rzemiosła, kierowano na ludzi, a Bóg pieniędzy dostarczał z dnia na dzień, jak to Bóg zwykł opatrywać don Bosców i Ludwików z Casoria, czyli wszystkich tych, których wiara góry przenosi, i buduje świątynie Panu. Ojciec Ludwik budował rozmaite świątynie: jedne z kamienia, drugie w sercach!

. . . .

Upał był wielki, było to w czerwcu. Miało się obchodzić święto Serca Jezusowego, pod którego opieką stał domek i kościołek nowy. Znakomity malarz Ciseri ozdobił trzema freskami mury świątyni. W głębi szczególnie, odznacza się urokiem prześliczne objawienie Serca Pana Naszego błogosławionéj Małgorzacie Maryi. Pan Jezus dziwnie piękny, blask istotny bije od Oblicza i odzieży białéj, Serce zaś goreje purpurowym płomieniem, a wszystko tak zlane, tak mistycznie żyjące, jasne, przezroczyste! Ona zaś, pokorna zakonnica, jednak zachwycona, szczęśliwa, patrzy, a całe jéj życie w spojrzeniu.

Kilka już Mszy wysłuchałem, Komuniją św. przyjąłem, a jednak odejść nie chciałem, bo miała być suma, o ile pamiętam z wystawieniem, a do tego zapowiadano cudne te śpiéwy, co, jak u słowików, rodzą się

naturalnie w piersiach narodu włoskiego. Wiedziałem, że dzieciaki przygotowały wielką niespodziankę muzykalną na przybycie Ojca Gienerała, i że o godzinie 11-téj miała się zacząć ceremonija. Aż tu, coraz bardziéj kościół się przepełnia, upał się wzmaga, a mnie choremu, na czczo, coraz się słabiéj robi. Wyszedłem na drogę, i cóż począć? Dzwonię więc do furty klasztornéj, i proszę, dla miłości Bożéj, o kawałek chleba, i o kropelkę wina. Otwiérają mi drzwi od zakładu. Dokoła krąży mnóstwo księży, przybyłych dla powitania Ojca: wśród nich, roją się, między czarnémi sutannami, szare, ubożuchne sukienki, szarych braciszków bosych, o dziwnie przystrzyżonéj głowie, a postawa ich przypominała średniowieczne typy. — Wszedłem do rozmównicy, aż tu za mną postępuje braciszek innego koloru, niż tamci. Suknia jego bronzowa, franciszkańska, włosy siwe, wymowa szczególna, według ludowego neapolitańskiego brzmiąca narzecza.

Myślałem najprzód, że to gość, lecz on pokornie zapytał: czém służyć może? Powtórzyłem prośbę o posiłek, dodając, że znam tu braciszka zakrystyjana, który czasem do mnie z kwestą dociéra, ale, że go znaleść nie mogłem wśród ogólnego rozruchu. Starzec wstał, zawołał kogoś, przemówił po cichu, braciszek młody pobiegł, i wnet wró-

cił z chlebem i winem przedniejszego gatunku. Mój siwogłowy własnémi rękami mi usłużył, poczém wyszedł na kurytarz, abym się mógł swobodniéj posilić. Po chwili jednak wrócił, i zaczął mnie pytać serdecznie o narodowość moję i zajęcia, a dowiedziawszy się, że należę do tercyjarstwa serafickiego, niezmiernie się ucieszył. Wyraziłem mu podziw i współczucie dla dzieła miłosierdzia i miłości, które się tu szérzy, wspomniałem o szczgólniejszém i tkliwszém nabożeństwie do Serca Jezusowego, które pociągnęło mię do tego kościołka i uroczystości.

On słuchał... a twarz jego coraz piękniejszą się stawała! Wzniósł oczy i przemówił, — a było coś w nim nadziemskiego! Miłość, którą pałał dla Serca Jezusowego, wyrywała się z oczu, z ust, z poruszeń, z drżącego głosu jego. Pamiętam mniéj więcéj te słowa: „Serce Jezusa, to radość, to piękność, to ciepło życia naszego! Cóżby to by o za życie, cóż byłaby warta ta ziemia, bez tego Serca, które bije w każdéj rzeczy, i wdzięku każdéj rzeczy dodaje?! Miłość Serca Jezusowego! Miłość tego Serca!...“ A, gdy tak mówił i powtarzał, czułem żar téj miłości, ogarniający i zimne serce moje, ... i patrzałem zdziwiony, myśląc: „Jakiż dar się mieści w tym pro-

staczku, który nawet nie umié władać językiem swym narodowym!“ Wstałem rozpromieniony, odmłodniały, szczęśliwy, jakimś błogim przejęty pokojem, a błękit nieba włoskiego przez ciemno-zielone żaluzyje... wydał mi się błękitniejszym!

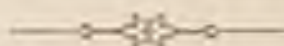
— Spojrzałem na zégarek... jedenasta minęła... Chłopięce głosy ćwiczą się za ścianą, w pieśniach, które za chwilę, odśpiéwać mają w kościele, a tu dzwony nie biją... dlaczego? — Pytam się braciszka: „Co się dzieje? Dlaczego Msza święta tak opóźniona?“ — On się uśmiécha — a skłaniając głowę mówi: „Proszę tylko pójść do kościoła, a zaraz Msza wyjdzie przed wielki ołtarz“. Lecz ja, chcąc wiedziéć lepiéj, odrzekłem: „Ej, bracie Wielebny, mnie się zdaje, że to te chłopaki nie skończyły próby, bo podobno Ojciec Gienerał i fundator tutejszy przyjechał, więc chcą się przed nim popisać.“ On zaś powtarzał tylko z pokorą: „Jak Wasza Wielmożność uda się do kościoła, Msza niebawem się rozpocznie“. Pożegnałem go więc z pewném rozrzewnieniem, a odchodząc, raz jeszcze zwróciłem się do niego i pytam: „Brat chyba nie tutejszy?“ — „Jestem z Neapolu.“ — „Tak, — ale brat *tu* mieszkasz?“ — „Nie, dopiéro co przybyłem.“ — „Czy brat należy do *tego* zgromadzenia? — Bo widzę, że habit się

różni od tutejszych!“ — Jestem franciszkaninem.“ — „Dobrze — ale bo mi o to chodzi, że chciałbym te 10 franków jałmużny oddać braciszkowi od zakrystyi, a nie wiem przez kogo mu je przesłać, bo go znaléźć nié mogę, a jeżeli brat nie tutejszy, tylko gościem takim jak ja... to nie wiem...“ „Oddam wiernie jałmużnę“ przerwał starzec łagodnie, „*Vostra Signoria* może mi ją zostawić bezpiecznie.“ I cichutko, papiérek przyjąwszy, dziękował, żegnał, błogosławił.

Powracam do kościoła, przeciskam się przez tłumy. Już kościół, południowym zwyczajem, płonie tysiącami świéc i lampek, rysujących kształty architektury jedną ognistą koronką, wzdłuż łuków i ostrołuków, gzymsów i kolumn, i ołtarzów.... Już dzieci na chórze wychylają się gorączkowo, dzwony rozlegają swe metaliczne a rzewne tony w spokojnym, słonecznym lazurze... wszyscy czekają,... na co?... na kogo? Po chwili otwiérają się drzwi od zakrystyi, mój zgubiony zakrystyjan uwiesza się energicznie na dzwonku wchodowym, a za nim, śród orszaków kapłanów i lewitów... zjawia się... Ojciec Gienerał Zgromadzenia szarych braciszków, fundator niezliczonych dzieł dobroczynnych i zakładów zakonnych, ukochany od Ojca święte-

go, franciszkanin, Lodovico da Casoria... mój neapolitański braciszek!!! — O wtedy zrozumiałem brzmienie tego wzruszonego głosu, gdy mówił z cicha: „Miłość Jezusowego Serca! — Miłość Serca tego!“ I objąłem myślą dowody i owoce téj miłości.. w sercu chłopiątka z wioski Casoria,... który, odwagą ofiarnéj miłości Serca Chrystusowego, przytulił i nakarmił tylu maluczkich, pocieszył tyle siérót, nawrócił taką liczbę zbłąkanych, posągami z marmuru i domami Bożémi zasiał napowrót, kąkolem sceptycyzmu porośniętą italijską glebę; i bez grosza, bez stanowiska na ziemi, odnowił cuda czasów apostolskich, ludową, ubożuchną, wspaniałą, szlachetną, potężną, cichutką, słodziutką, ukrytą a wszechstronną miłością Serca Jezusowego.

***



Rozmowa duchowna

Ojca Krescentego, Kapucyna z Janem, stolarzem, o trzecim zakonie świętego Ojca Franciszka Serafickiego.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 5 *Echa* z r. b.).

Jan. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ojciec Krescenty. Na wieki wieków. Amen.

Jan. Muszę dziś zapytać Cię, Ojcze, o jednę rzecz, która mię nabawiła pewnego niepokoju. Czytałem bowiem blisko przed dwoma tygodniami w staréj księdze, w któréj reguła członków trzeciego zakonu dokładnie była wydrukowana, że Szkaplérz zakonny musi być tak wielkim, ażeby mógł być opasanym zakonnym paskiem. Czytałem nadto, że obie tasiemki, łączące Szkaplérze ze sobą, *muszą być z tego samego sukna*, z jakiego Szaplérz jest zrobionym. Ja jednakowoż n)-szę Szkaplérz o wiele krótszy, spojony sznurkiem.

Ojciec Krescenty. Uspokój się, kochany Janie, nie robisz wcale tak źle, jak ci się wydaje. Posłuchaj mnie tylko, a zaraz ci się sprawa wyjaśni. Przedostatnim razem opowiadałem ci dość dokładnie, jak z piér-

wotnie używanéj długiéj zakonnéj szaty powstał powoli nasz dzisiejszy mały Szkaplérz. Mówiłem ci także wtedy, że piérwotny habit zakonny tercyjarzów był zwykle paskiem zakonnym podtrzymywany, jakto dziś jeszcze możesz u zakonników widziéć. Gdy jednak późniéj, dla zmienionych okoliczności, wielu było zmuszonych nie nosić już szaty zakonnéj jawnie, zatrzymano, jako pozostałość po niéj, dość duży kawałek sukna: 1) na plecach a 2) na piersiach. Na obu tych kawałkach, według starego zwyczaju, noszono pasek zakonny, oczywista, że pod codziennem ubraniem. Żeby zaś ów szkaplérz tém bardziéj do szaty zakonnéj był podobnym, robią pojedyncze jego części składowe, a więc i tasiemki, z jednego rodzaju sukna. I tak starano się, o ile można, dawną suknię zakonu zachować. Dlatego zupełnie słusznem jest to, co czytałeś, że szkaplérz winien po za pasek sięgać, i że *obie tasiemki muszą być z tego samego sukna*, z jakich sam szkaplérz jest zrobionym. Jednakowoż obecnie tak się nie dzieje.

Jan. Czyż więc Ojciec święty nic stanowczego w téj mierze nie postanowił, jak ma być szkaplérz zrobionym?

Ojciec Krescenty. I owszem, właśnie chcę Ci to powiedziéć. Papież Julijusz II. postanowił w roku 1508 co następuje: „Tercy-

jarze mają nosić szkaplérz na cztéry palce széroki z każdéj strony; również z obu stron winien być tak długim, żeby aż za pasek sięgał i tymże był podtrzymanym. To jest dawne rozporządzenie, które jednakowoż nie wszędzie było przestrzegane. Dlatego téż Benedykt XIII. uznał w swéj konstytucyi zwyczaj *noszenia szkaplérza na piędź długiego i grubego sznurka do opasywania się*, i w téjże konstytucyi powiedział, że: „*może być kształt habitu zatrzymany ten sam, jaki aż dotychczas w różnych okolicach był używanym.* Leon XIII. nie stanowi nic bliżéj o jakości szlaplérza w nowéj konstytucyi. Mówi tylko, że tercyjarze mają nosić, jak zwykle, mały szkaplérz. Można więc ze spokojném sumieniem dotychczasowy zwyczaj zachować, i to tak długo, dopóki Przewielebni Prowincyjałowie nowego rozporządzenia w téj mierze nie wydadzą. Ojcowie ci, i to w różnych gałęziach zakonu, nietylko wiedzą o tém, że już oddawna są w używaniu małe szkaplérze, sznurkiem złączone, ale, owszem, oni sami używają ich przy przyjęciu nowych członków, co jest najlepszym dowodem, że zezwalają na ich noszenie!

Jan. Ale może lepiéj, gdy się obiéra rzecz bezpieczniejszą i nosi się długi szkaplérz zupełnie według dawnego przepisu?

Ojciec Krescenty. Nie; stosój się do tego, co jest obecnie przyjętém. Zwyczaj powstały za milczącém przyzwoleniem starszych, jest dla nas zupełnie ustawą prawną. Mojém zdaniem, każdy winien sobie szkaplérz i pasek tym kształtem kazać zrobić, jaki w okolicy jego pobytu jest powszechnie przyjętym. Jeżeli ktoś chce koniecznie nosić większy szkaplérz, cały ze sukna, z taśmami takiemiż, na 4 palce szérokiémi, może to zrobić; ale konieczności tego, przynajmniéj u nas w Polsce, nié masz.

Jan. Teraz już nosić będę swój szkaplérz spokojnie; nie sądziłem, że moje pytanie nas tak daleko zaprowadzi.

Ojciec Krescenty. Masz słuszność: noś go daléj spokojnie. Twój szkaplérz zrobiono w tutejszym klasztorze, a ten sam kształt zachowuje się w całéj zakonnéj prowincyi. Ja sam pragnąłem kwestyją o kształcie szkaplérza raz już dokładnie omówić, gdyż właśnie na tym punkcie różne zapatrywania panują w dziełach, traktujących o tercyjarstwie, mogące ludzi bez potrzeby niepokoić. Na tém kończę. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Jan. Na wieki wieków. Amen.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przywiléj sobotni (Privilegium Sabbatinum)

bractwa Szkaplérza karmelitańskiego.

(Streszczone z *Przeg. kość.*).

Z wielu bractw, jakie się w przebiegu wieków w Kościele zawiązały i do dziś istnieją, bractwo Szkaplérza karmelitańskiego przewyższa inne przywilejem, jaki ono tylko posiada. Jestto przywiléj sobotni, także odpustem sobotnim nazywany, a polegający na tém, że członkowie tego bractwa, jak najprędzéj, t. j. w piérwszą sobotę po swéj śmierci przez Najświętszą Maryją Pannę będą wybawieni z ognia czyścowego. Przywiléj ten nadał piérwszy bractwu papież Jan XXII. w bulli *Sacratissimo uti culmine* z 3 marca 1322 roku. Nadzwyczajna ta łaska była często zaczepiana i napastowana przez krytyków i nieprzyjaciół, a stąd wielka liczba Papieżów potwierdzała ją. Jak w każdém innem bractwie, tak i tu uczestnictwo w tych łaskach i przywilejach przywiązane jest do spełnienia niektórych warunków. Jakież są warunki przepisane do pozyskania tego przywileju: odpustu sobotniego? Dekret Pawła V. z 15 lutego 1613 przepisuje, że członkowie bractwa nietylko szkaplérz na

sobie ustawicznie nosić zobowiązani, szczególniéj w godzinie śmierci, lecz także winni są:

1) Przestrzegać ściśle czystości, odpowiedniéj do stanu i

2) jeśli czytać umieją, codziennie odprawiać małe oficyjum o Matce Boskiéj, według brewijarza rzymskiego; a jeśli czytać nie umieją *(ignari litteraturam)*, mogą podług orzeczenia Klemensa VII. w konstytucyi *Ex clementi* zastąpić to innémi uczynkami dobrémi, specyjalnie zaś, obok przestrzegania wszelkich, przez Kościół przepisanych postów, każdą środę i sobotę od mięsnych pokarmów się powstrzymywać, chyba, że na jeden z tych dni przypadnie Boże Narodzenie. O tém należy wyraźnie członków bractwa pouczyć, aby łask i przywileju bractwu udzielonego nie tracili napróżno. Zczasem, jak inne, tak i ten dekret rozmaicie był rozumiany i fałszywie tłomaczony, tak co do oficyjum, jak co do postu.

Dlatego dekretem z dnia 18 sierpnia 1868 roku Kongregacyja świętych odpustów postanowiła, że kapłani i zakonnicy obojga płci, odmawiając swoje codzienne oficyjum z brewijarza, czynią zadość przepisanemu obowiązkowi i nie potrzebują odmawiać oficyjum *parvum de B. Maria V.*; że ci, co czytać umieją, muszą to oficyjum według

rytu rzymskiego, codziennie całe, a więc *Matutinum*, *Laudes*, *Horae*, *Vesperae* i *Compl.* odmówić.

Kto czytać umie i nie jest już skądinąd do brewijarza zobowiązany, ten musi odmawiać *officium parvum*. Jeśli ma przeszkodę jaką ważną, to dopóki ta przeszkoda istnieje, jest zupełnie wolny, t. j. do niczego nie zobowiązany. Radą jednak jest, lecz tylko radą, aby spowiednika swego prosił o pewną zamianę z tego powodu, aby, gdyby przeszkoda nie była tak ważną, jak ją sobie odnośna osoba wystawia, zamiana ta obowiązek zastępywała. Zamianę tę może każdy spowiednik aprobowany, bez szczególniejszego upoważnienia, tak w konfesyjonale jak i poza nim uskutecznić. Jeśli zaś przeszkoda nie jest tak ważna, tylko zwyczajna, może obowiązek modlitwy być zmieniony, lecz tylko przez specyjalnie do tego upoważnionego kapłana, obecnie przez rektora bractwa.

W roku 1843 gienerałowi Karmelitów bosych przełożono wątpliwość: czy koniecznem jest, przy zamianie małego oficyjum, nakazać pewne modlitwy z małego oficyjum odmawiać, jak n. p. *Ave maris stella*, *Magnificat* i t. d. Ten odpowiedział 2-go grudnia 1843 roku: „Stósowną jest rzeczą, przy zamianie małego oficyjum Najświęt-

széj Maryi Panny, podejmowanéj dla członków bractwa Szkaplérza świętego. aby przywileju sobotniego uczestnikami się stali, nakładać za modlitwę pewne części tego oficyjum, lecz koniecznóm to nie jest: nigdzie o takim obowiązku nié ma mowy. Powodem tego jest, że zamiana zależy od woli tego, który ją czyni, a stósować ją winien do osoby, na rzecz któréj tę zamianę czyni".

Pościć muszą wszyscy, co czytać nie umieją, gdyż się tego nie uczyli. Ten post to nie *jejunium*, lecz wstrzemięźliwość od mięsa w środy i soboty. Lecz jak przy oficyjum zachodzą dwojakie przeszkody (zwyczajne i nadzwyczajne), tak i tu, przy poście, zachodzić mogą, dlatego przy zamianie postu tych samych, co w piérwszym przypadku, trzymać się należy reguł. O téj zamianie mówi Maurel — Schneider w znaném dziełku „O odpustach:" „Zamiany téj, zwłaszcza, gdy ma na zawsze trwać, nié można podejmować bez rzeczywiście ważnego powodu; inaczéj. obietnica, uczyniona Najświętszéj Maryi Pannie, zbyt dowolną i lekkomyślną się wydaje, a Jéj przyzwolenie wątpliwe. Tak się wyraził w roku 1865 O. sekretarz Karmelitów".

Misyje franciszkańskie.

Dziennik włoski przyjazny rządowi „*Rassegna*“ poleca nowemu ministrowi włoskiemu spraw zagranicznych hrabiemu Robilantowi, misyjonarzów włoskich, którym oddaje wielkie pochwały, radząc skorzystać z ich wpływu, dla utrzymania i podniesienia szacunku imienia włoskiego za granicą. Dziennik ten przytacza wiadomość, że w Palestynie synowie świętego Franciszka zamieszkują od 700 lat, mają 30 klasztorów, 400 zakonników, między któremi 300 włochów; przełożonym gieneralnym jest włoch: O. Gwido z Kortony. Prowadzą szkoły przemysłowe, rzemieślnicze, parafije i kolegija, a w tych ostatnich nauczają trzech języków: arabskiego, włoskiego i francuskiego. Według tego dziennika liberalnego Turcy nie wyrządzają najmniejszéj przykrości zakonnikom; żądają tylko od nich opłaty, a skoro ją otrzymają, dają im zupełny spokój. Franciszkanie utrzymują także misyje na dwóch brzegach Morza Czerwonego; a Kapucyni mają swoje misyje, kwitnące na Libanie, na wyspie Kandyi, w Konstantynopolu z wielkiem kolegijum, w Trebi-

zondzie, w Cefalonii i w Tunisie. Nie mówiąc o Indyjach, gdzie Kapucyni mają trzy wikaryjaty apostolskie, posiadają jeszcze w Filipopolu kolegijum i szpitale dla Włochów; a w Rumelii, Bułgaryi i Serbii Kapucyni utrzymują misyje, cieszące się wielką powagą między tymi ludami. I tento dziennik, nieprzychylny w ogóle duchowieństwu, powiada, że postępowanie tych naszych Misyjonarzów jest prawdziwe heroiczne; wystawieni są bowiem na rozmaite niebezpieczeństwa, aby tylko zachować wiarę téj ojczyźnie, która odmawia pensyi, lub osadza ich w więzieniu, jako uchylających się od poboru wojskowego, a w ogóle nic dla nich nie robi. Dotąd słowa dziennika *Rassegna.*

Dla przygotowania zakonowi zdolnych Misyjonarzów, budują zakonnicy wielkie kolegijum międzynarodowe w Rzymie, przy ulicy Merulańskiéj. Dla zebrania funduszów sam Ojciec Gienerał objeżdżał kraje zagraniczne. Mówiliśmy o tém w zeszłym numerze *Echa* na str. 398. Przysyłani tu będą zakonnicy z różnych krajów, aby mogli wykształcić się w filozofii, w teologii. i w językach wschodnich, najpotrzebniejszych dla Misyjonarzów. Od kilku miesięcy już dwaj zakonnicy młodzi Chińczycy przebywają w Rzymie na naukach, i w krótkim czasie wyuczyli się języka włoskiego, tak,

że władają nim dość poprawnie. Ci i inni, który później do nowego kolegijum przybędą, ukończywszy nauki, powrócą do rodzinnego kraju, aby tam opowiadać Ewangiją świętą.

Kroniczka.

Rzym. 1. 7 listopada r. z., zebrała się w Watykanie kongregacyja obrzędów, złożona z kilku kardynałów i zajmowała się powtórnie już roztrząsaniem prawdziwości cudów sługi Bożego Pompilijusza Maryi Pittoli, z zakonu O. O. Pijarów. Po tej kongregacyi nastąpi jeszcze jedna publiczna, pod prezydencyją Ojca świętego; a wtedy beatyfikacyja księdza Maryi Pompileusza będzie dokonaną. Trzy lata temu, w sierpniu, O. O. Pijarzy krakowscy odprawiali uroczyste nabożeństwo, na uproszenie u Boga powodzenia tej ważnej dla nich sprawy.

2. Penitencyjarzem apostolskim w bazylice świętego Piotra został mianowany *O. Franciszek Fudziński*, ze zgromadzenia O. O. Franciszkanów, dotychczasowy penitencyjusz w Loretto.

3. Ojciec święty Leon XIII. Encykliką z dnia 22 grudnia, ogłosił jubileusz nadzwyczajny. Wiadomo, że jubileusz dzieli się na dwa rodzaje: zwyczajny co ćwierć wieku, a nadzwyczajny, udzielany po wstąpieniu Papieża na tron, w celu wyproszenia Mu łaski odpowiedzenia jak najlepszego swemu,

tak trudnemu zadaniu, oraz i w innych razach, według uznania Ojca św Taki jubileusz był roku 1881, taki będzie i w roku obecnym, a to w celu wyproszenia ducha chrześcijańskiego, zgody, jedności, społeczeństwu i państwom chrześcijańskim, „aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli". *(Jan. XXI. 17)*. Encyklikę w całości podamy w przyszłym numerze *Echa*; tu nadmieniamy tylko, że zalecając Ojciec święty ducha pokuty i modlitwy, zaleca, jako środki do tego: Różaniec i trzeci zakon świętego O. Franciszka. Stąd nauka zaciągać się w te pobożne szeregi, a tym, co już tego dokonali, życzyć należy wytrwania w dobrem, aż do końca, bo „kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie". *(Math. 21, r.)*.

Ameryka. 1 (Krzyż w Baltimore). Podczas kiedy w Rzymie, stolicy katolicyzmu, zdjęto krzyż z Kapitolu, w Baltimore, w północnej Ameryce, mieście zamieszkałem po większej części przez protestantów, mającem rząd akatolicki, dzieje się zupełnie przeciwnie: bo oto tam w niedzielę, dnia 13 września, założono uroczyście krzyż na dzwonnicy kościoła świętego Jakóba. Kościół ten stoi w środku miasta i służy dla katolików niemców, których wielka liczba znajduje się w Baltimore. Niemcy zbudowali przy kościele wysoką dzwonnicę. Na niej miano postawić krzyż, a że chciano to zrobić dnia 13, w wigiliją Podniesienia świętego Krzyża, musiano prosić rządu o pozwolenie, gdyż zachowanie święta jest tu prawami surowemi zastrzeżone. Ludzie starzy, poważni, nieśli krzyż, ozdobiony wieńcami, a gdy go stawiano na dzwonnicy, grała muzyka i lud śpiewał Plac przed kościołem, sąsiednie ulice, okna i dachy zajęte były ludem, a nietylko katolicy, ale i protestanci obecni byli na

tym obrzędzie, który się odbył przyzwoitym spokojem i zadowolnieniem Po osadzeniu krzyża zaintonowano *Te Deum*, hymn ten śpiewało ze świętém uniesieniem tysiące ludu!

---

2. (Pierwsza konsekracyja Biskupa w Waszyngtonie). Stolica potężnéj rzeczypospolitéj Stanów Zjednoczonych północnéj Ameryki była pierwszy raz widownią konsekracyi Biskupa katolickiego. Ks. Jeremijasz O. Sulivan, proboszcz parafii świętego Piotra mianowany został biskupem świętego Augustyna, i wyraził życzenie, aby był konsekrowany tam, gdzie był proboszczem. Arcybiskup z Baltimore, ks. Gibbons, był konsekratorem, a asystowali mu: biskup z Richenmont i z Charlestown; kilku innych biskupów było także obecnych. Wzniosła ceremonija konsekracyi biskupa była nową zupełnie dla mieszkańców Waszyngtonu; a ponieważ ks. O' Sullivan był powszechnie szanowany, przeto tłum ludu był niezmierny. Nawet protestanci nie ukrywali wrażenia, jakie na nich sprawił widok obrzędu konsekracyi. Parafijanie ks. O' Sullivan'a chcieli mu dać dotykalny dowód swego przywiązania, ale nowy biskup oświadczył, że ubogim przybył do świętego Piotra i takim chce odejść stamtąd. Jest to znamieniem charakterystycznem biskupa misyjonarskiego; przy takiem poświęceniu i zaprzaniu się siebie, łatwo pojąć, jak mogą budować kościoły i pomnażać swe owczarnie.

---

3. (Sąd protestanta o siostrze miłosierdzia). Pan Leon, redaktor dziennika protestanckiego, wychodzącego w Broocklinie opowiada życie siostry Maryi Konstancyi, najstarszéj siostry miłosierdzia w Ameryce, i kończy swój artykuł te-

mi słowy: „W czasie 58 lat swego zakonnego życia zebrała ona i obsłużyła tysiące sierót. Ileż to łez wyciśnie im wiadomość o śmierci tej, która była ich matką i siostrą; wiadomość, że przestało bić to serce, tak poświęcone ich potrzebom, że zlodowaciały ręce tak gotowe zawsze do niesienia im pomocy i wspierania ich w trudnych walkach ziemskiego żywota.... „Te pięćdziesiąt ośm lat, spędzonych na usłudze bliźnim, te lata ubóstwa, dobrowolnej ofiary, nie ustępują, w naszem przekonaniu, zasługom wodza, admirała, albo jakiegoś koryfeusza literackiego lub finansowego".

---

4. W Meksyku, gdzie dotąd panowało wolno-mularstwo, daje się obecnie spostrzegać przebudzenie się ducha religijnego. Zapowiedziany był tam na miesiąc grudzień kongres katolicki; prasa katolicka myśl tę poparła, a ze wszech stron przyłączyli się doń ludzie dobrej woli.

Austryja. Sąd męża stanu o zakonnikach świętego Franciszka. Na posiedzeniu komisyi finansowej delegacyi austryjackiej, gdy mowa była o wydatkach na Bośnię i Hercogowinę, minister Kallay odezwał się w ten sposób: „Stolica święta rozporządziła, aby część parafij, zarządzanych dotąd przez Ojców Franciszkanów, przeszła pod zarząd duchowieństwa świeckiego; a ponieważ brak jest kapłanów do tego potrzebnych, przeto otwarto seminaryjum w Trawniku. Tymczasem wszystkie parafije zarządzane są przez O. O. Franciszkanów i wyznać muszę, że zakonnicy ci spełniają obowiązki swoje ku zupełnemu zadowoleniu rządu. Zakon świętego Franciszka przez tyle wieków swej pracy położył tak wielkie zasługi dla

miejscowej ludności, że zasługuje, aby go wspierano pod wszystkiemi względami.“

Azyja. 1. Toczące się od tak dawna obrady w komisyi tonkińskiej wykazały już całą grozę położenia, w jakie dostała się republika francuska, dzięki pomysłom kolonijalnym p. Ferrego i polityce jego następców. Wyprawa tonkińska kosztuje Francyją przeszło 500 milijonów; w krwawych bojach poległy najlepsze jej siły zbrojne; a jeżeli do tego doliczymy te straty, jakie poniosła cywilizacyja europejska na dalekim Wschodzie, to przerażający przedstawi się nam obraz tych klęsk, przytłaczających dziś nieszczęśliwą Francyją. Wedle statystyki świętej Propagandy rzymskiej padło do dnia 1 listopada roku zeszłego pod morderczym nożem krajowców: 9 francuskich misyjonarzów, 7 krajowych kapłanów, 60 katechetów; 270 zakonnic, zburzono 200 probostw, spalono 225 kościołów, 10 żeńskich klasztorów, 2 seminaryja i 2 apteki i wymordowano w ogóle 24 tysiące chrześcijan. To straszliwe spustoszenie, te mordy i pożogi miały miejsce w obrębie wschodnio-kochinchińskiego wikaryjatu W północnej części tego wikaryjatu wymordowali krajowcy 7.000 chrześcijan, zabili 9 krajowych kapłanów i zburzyli 60 probostw. Reszta chrześcijan, która uniosła życie z tych rzezi, pomarła z głodu. Rząd republiki, mając w Tonkinie 24 tysiące wojska i potężną flotę, nie mógł obronić tych tysięcy wymordowanych. Cóż się teraz stanie, jeżeli, jak to zamyśla gabinet p. Brissona, francuskie siły zbrojne będą zredukowane do jednej dywizyi? Jeżeli rząd republikański zechce całkiem opuścić Tonkin, to obawiać się słusznie trzeba, że na dalekim Wschodzie zniknie ta reszta zdobyczy, jakie cywilizacyja i krzyż misyjonarzów w tych stronach zdobyły. Po ewakuacyi nastąpić

mogą takie stosunki, jak kiedyś w Japonii po wypędzeniu Jezuitow, gdzie chrześcijanie stawiani byli na równi z rokoszanami i zdrajcami kraju, i jako tacy bez litości mordowani. Jeżeli Francyja zechce nadal utrzymać Tonkin, to będzie zniewoloną wysłać tam przynajmniej z jakie 100 tysięcy świeżego wojska!

Danija. (Stan katolicyzmu). W ostatnich latach wielkie tu zrobił postępy katolicyzm. W londyńskim *Tablet*, organie katolickim, znajdujemy o tém zajmujące szczegóły. W Danii, jak na całej Północy, luteranizm zaprowadzony został gwałtem, jako religija państwa roku 1536 pod panowaniem Krystyna III. Prawa przeciw Kościołowi katolickiemu wydane nadzwyczaj były groźne i surowe. W roku 1613 ustanowiono prawo, że katolicy pozbawieni być mają wszelkiego prawa spadku i żadnego urzędu publicznego piastować nie mogą. W roku 1683, rozporządzono — i ten dekret miał moc aż do roku 1849 — że każdy ksiądz katolicki, któryby się w Danii pokazał, ma być śmiercią karany. Zdawaćby się powinno, że takie drakońskie prawodawstwo powinno było katolicyzm zgładzić do szczętu. Mimo to wiara nasza nigdy tam nie utraciła zwolenników. W roku 1606 pierwszy zbudowano ołtarz w Altonie. W roku 1630 ambasador francuski otrzymał pozwolenie na kaplicę. W końcu XVII. wieku liczono już w Danii 7 stacyj katolickich. W roku 1841 zamianowany został dla katolików tego kraju wikaryjusz apostolski. W nowéj konstytucyi z roku 1849 więcéj ludzkie i toleranckie prawodawstwo się rozpoczęło; katolicy mogli wykonywać swój kult i mniéj więcéj zrównani zostali w prawach z innymi obywatelami. W czasie tym było zaledwie 200 katolików w Kopenhadze, a około 100 w reszcie kraju.

W roku 1856 siostry zgromadzenia świętego Józefa z Chamberg osiedliły się w tym kraju. W roku 1865 zbudowano w Kopenhadze kościół świętego Ansgarego, apostoła Danii. Wreszcie 1869 roku prefekt apostolski postawiony został na czele Kościoła katolickiego w Danii. Dzisiaj jest przeszło 4 000 katolików na ludność, liczącą 4 milijony. Co rok liczą około 150 konwersyi. W całem państwie jest 10 kościołów i 3 kaplice katolickie; przy każdym kościele i kaplicy jest szkoła. Jezuici mają kolegijum w Odrup. Do szkół uczęszcza 500 dzieci, z których około 100 należy do rodzin protestanckich, co świadczy o ich zaufaniu do edukacyi katolickiej. Kolegijum Jezuitów w Odrup utworzone zostało 1872 roku i wychowuje 42 uczniów; pomiędzy nimi kilku luteranów. Jezuici mają także szkołę w Kopenhadze. Misyja katolicka w Danii liczy 9 kapłanów duńskich a 19 niemieckich; jest tam nadto 95 sióstr zakonu świętego Józefa z Chamberg i 3 zakonice z Paderbornu. Te świątobliwe dziewice wywierają naokół wpływ zbawienny.

Niemcy. (Cesarzowa niemiecka i misyje katolickie) Dziennik katolicki *Germania*, wychodzący w Berlinie, podaje szczegóły audyjencyi, którą cesarzowa Augusta udzieliła dwom misyjonarzom O. O. Weik i Stoffel, ze zgromadzenia świętego Ducha. Było to w Baden-Baden, gdzie cesarzowa przebywała na kuracyi. O godzinie wyznaczonej na posłuchanie cesarzowa pojawiła się na sali recepcyjnej w rodzaju wózka o trzech kołach. Pomimo bardzo podeszłego wieku i osłabienia, monarchini wywiadywała się o zamiarach misyjonarzów z jak największą troskliwością. Chwaliła powołania misyjonarzów, poświęcających się zbawieniu biednych negrów afrykańskich, podziwiała ich idee

szlachetne, utrzymując, że te tylko z nieba mogły im być dane. Opłakiwała los 25 tysięcy chrześcijan. zamordowanych w Annamie. Zachęcała misyjonarzów do wytrwania i obiecała, że prześle synowi swemu, następcy tronu, pismo, w którym misyjonarze rozwijają swoje zamiary. Przyrzekła im także list do syna, który oddadzą, będąc w Berlinie. Przesłuchanie trwało dwadzieścia minut, a gdyby nie osłabienie i brak głosu u cesarzowéj, byłaby się dłużéj wywiadywała o misyjach, założyć się mających w kolonijach niemieckich. Cesarzowa pożegnała kapłanów słowami: *Gelobt sei Jesus Christus.* (Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus); na które ciż odpowiedzieli jak zwykle: *in Ewigkeit* (na wieki)!

Polska. 1. *W Krakowie*, dnia 8 grudnia, z. r. trzéj klerycy Zakonu O. O. Franciszkanów: Zygmunt Tomczykowski, Norbert Sobolewski i Hieronim Tomaszewski, złożyli w ręce Przew. O. Samuela Rajsa, prowincyjała uroczyste śluby zakonne.

---

2. *Tarnów.* Wiadomo powszechnie, że dyjecezyja krakowska, największa w Polsce, po podziale kraju rozpadła się na części. Powstały z niéj dyjecezyje: kielecka, sandomierska, lubelska, tarnowska, każda z nich, a zwłaszcza ostatnia, znaczny obszar kraju zajmująca. To też jeszcze za życia ś. p. Biskupa Pukalskiego kilka dekanatów dyjecezyi tarnowskiéj przyłączono napowrót do dyjecezyi krakowskiéj, czego, pominąwszy inne względy, samo położenie gieograficzne się domagało. Gdy zeszłego roku ks. Biskup Pukalski zakończył życie, wiele osób mniemało, że dyjecezyja tarnowska napowrót w całości z krakowską złączona zostanie. a to swoje, może nie bez podstawy mniemanie opiérali na tém, iż

toby była tylko restytucyja, należna dyjecezyi krakowskiej. Pozornie mieli słuszność; w istocie się mylili; dążeniem bowiem jest Stolicy Apostolskiej zakładać jak najwięcej dyjecezyj, a bynajmniej nie powiększać nad miarę ich terytoryjów. Dlatego też pozostawiono dyjecezyją tarnowską i zaradzono jej przeszło rok trwającemu sieroctwu. Dnia 15 grudnia z. r. cesarz Franciszek Józef zamianował biskupem tarnowskim *ks. Ignacego Łobosa*, biskupa leucyńskiego in p. inf., scholastyka katedry przemyskiej i sufragana tejże dyjecezyi. Pobożność, nauka, wykształcenie tego prałata dawno zwróciły uwagę sfer decydujących, i od pierwszej chwili po śmierci Biskupa Pukalskiego oczy wielu zwróciły się nań, jako tegoż następcę.

Niebawem Ojciec święty dokona prekonizacyi (uroczystego ogłoszenia), a my łączymy się z głosem radości całej Polski, że rozległa owczarnia tarnowska, wdzięczna do pracy część winnicy Pańskiej, takiego i tak energicznego Pasterza otrzymała. Z głębi serc naszych wydobywa się szczere życzenie: *Vivat ad multos annos!* na pożytek Kościoła, ojczyzny i swej przyszłej trzódki.

---

3. *We Lwowie* Jego Eks. ks. Morawski, Arcybiskup lwowski ob. łać. wyświęcił na kapłanów trzech kleryków z zakonu O. O. Bernardynów: O. Brunona Nowakowskiego, O. Ryszarda Wróbla i O. Samuela Szewczyka.

---

4. *W Chełmnie* (Prusy zachodnie) dnia 16 listopada przyjął trzeci zakon Wiel. ksiądz proboszcz z Unisława Ratkowski. Zacny ten i gorliwy kapłan, będąc już prawie konającym, gdy mu lekarze najmniejszej nie robili nadziei życia, obiecał, że gdy

mu się polepszy, zostanie tercyjarzem. Jakoż, nadspodziewanie wszystkich, Pan Bóg dopomógł, że kilka już Mszy świętej mógł odprawić. Pośpieszył tedy do Chełmna, by to, co przyrzekł, Bogu złożyć w ofierze. Przybył z swoim ks. wikarym wieczorem bardzo słaby. Rano, w czasie odprawionej przez ks. wikarego Mszy świętej przyczołgał się staruszek do stopni ołtarza, by przyjąć Komuniją świętą, poczém otrzymał z rąk Wiel. ks. Okoniewskiego, dyrektora pasek i Szkaplérz trzeciego zakonu. Równocześnie przyjęto także p. Gregor Filipinę, a Wiel. X. Józef prof. Ladnsberg złożył profesyją.

---

5. *W Murowanéj Goślinie* (w Wielkopolsce.) Ks. Dr. Kubowicz proboszcz, na mocy udzielonéj władzy z Rzymu, dnia 8 listopada utworzył w swojéj parafii kongregacyją trzeciego zakonu świętego O. N. Franciszka i przyjął na rok próby 13 osób miejscowych, a 4 z parafii sąsiedniéj.

---

6. *W Kotłowie* (w Wielkopolsce) 140 osób złożyło profesyją zakonną w ręce ks. dyrektora Jonasa. Oprócz tego 2 osoby zostały do trzeciego zakonu przyjęte.

Biblijografija.

Nakładem naszéj księgarni katolickiéj wyszła nowa książka do nabożeństwa p. n.:

I. Modlitewnik katolicki, mieszczący w sobie: przeszło 300 sposobów dostąpienia odpustów, Akty strzeliste do Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny, trzy litanije, trzy sposoby słuchania Mszy świętej, modlitwy do spowiedzi i komunii świętej, modlitwy do niektórych świętych, hymny i pieśni pobożne, tudzież zdania duchowne, rady, rozmyślania, uwagi na każdy dzień miesiąca i wiadomość o odpustach i kilku bractwach duchownych, z różnych książek religijnych zebrał A. Czaplicki.

Wydanie tego modlitewnika, noszącego aprobatę Najprzew. ordynaryjatu biskupiego w Krakowie, natchnionego uczuciami prawdziwej pobożności, obejmującego stronnic 424 jest prześliczne: na najpiękniejszym welinie z obwódką różową na każdej stronnicy, drukiem bardzo drobnym a jednak wyraźnym, umyślnie do tej książki sprowadzonym i po raz pierwszy użytym; format maleńki, na wzór edycyj francuskich. Jestto jedyna książka, w której nie krępowano się warunkami cenzury rosyjskiéj. Stąd nie ma w niej modlitwy za cara Aleksandra III., jak we wszystkich książkach drukowanych w Warszawie lub tych, które choć drukowane w Krakowie, Lwowie i Poznaniu, starają się o debit w Królestwie; ale za to jest modlitwa o nawrócenie schizmatyków, są piękne modlitwy do świętego Józefata i innych patronów naszych. Cena egzemplarza bez oprawy wynosi *1 zł. austr. i 50 centów (3 marki)* w oprawie *miękkiéj* w wyborny gładki szagryn złote brzegi *2 zł. austr. i 75 cen-*

tów (5 marek), w oprawie twardej w takiż szagryn złocone brzegi *3 zł. austr. (5 m i 50 fenigów).*

2. Credo. Chrześcijańskie prawdy wiary, które wykładał w katedrze lwowskiej w maju 1885 roku **ks. Piotr Semeneńko** C. R. Cena *2 zł. austr. i 50 centów (5 marek).*

3. Swięta Zytta, służąca. Opowiadanie dla osób w służbie zostających przez **O. Prokopa,** kapucyna. Wydanie drugie. Cena *75 cent. (1 marka 50 fen.).*

4. Verecruyse O. T. J. — Przewodnik prawdziwej pobożności. Z III. wydania francuskiego przetłomaczony za pozwoleniem autora przez J. d' A. Wydanie drugie, poprawne. 2 tomy. Cena *4 zł. austr. i 60 centów, (9 marek i 20 fenigów).*

5. Nowy sposób rozmyślania od W. ks. Jana **Crasset,** a, przetłomaczony przez **ks. Franciszka Antoniego Radolińskiego.** Cena *98 centów (1 marka i 50 fenigów).*

Nekrologija.

Ks. Jan Kapistan Łukasiewicz, jubilat, ze zgromadzenia O. O. Reformatów, przeżywszy lat 80, opatrzony świętemi Sakramentami, po ciężkiej a dolegliwej chorobie zakończył doczesny żywot dnia 21 grudnia.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie,

A światłość wiekuista niechaj mu świéci na wieki. Amen.

Nr. 117.

„Wolno drukować."

Kraków, dnia 12 stycznia *1886*.

† Albin.